

ABC literacko-artystyczne

Stały dodatek tygodniowy pod redakcją Stanisława Plaseckiego

Rok III.

niedziela, 14 stycznia 1934 r.

Nr. 3

Adolf Nowaczyński

Godzina u spirytystów

Szczęśliwym trafem, ale zgola przypadkowo, a jednak z premedytacją i nie bez intencji wtajemniczono wyżej podpisanego w coś bardzo zabawnego, co mogło mieć wyniki nieco szkodliwe, a przez niniejsze zdekonspirowanie i zdemaskowanie zdaje się jednak rozplynieć się w powietrzu i do skutku nie dojdzie.

A mianowicie tak: Rok temu mniej więcej z początkiem sezonu zorganizowało się w stolicy prywatne ekskluzywne „Kolo Spirytystyczne”, nie szukające żadnego kontaktu ze znanymi starszej daty spirytystami. Kółko powstało z inicjatywy ponad dwóch członków z dwóch... reprezentacji nietutejszych, młodych w kwiecie wieku początkujących czy pączkujących papłomatów, których ojczyzny zawsze spirytizm i spirytystów darzyły specjalnymi względami. Do Kółka Spirytystycznego czasem wciągnięto kilka osób z „towarzystwa”, kilka z t. zw. „Elity”, jednego bezrobotnego kniazia, jednego emerytowanego generała, jednego byłego wiceministra. Seanse odbywały się w apartamentach pewnego znanego rokokowego pałacyku, albo też na czwartym piętrze jednego z nowoczesnych wykwiutnych domów, w bieżąco nowomodnie urządzonego mieszkaniu starszego kawalera, „żyjącego z własnych funduszy”.

Medja były dwa: „Ormianka”, wdowa po jakimś wybitnym dygnitarzu rosyjskim, pono niebardzo urodziwa i mniej ciekawa. Natomiast bardzo ciekawy młody człowiek „brónet”, ale nieco blondynowany, podobno b. urzędnik M. S. Z., dawniej gdzieś na różnych placówkach, gent z gatunku: „Paryżanin i partibus infidelium”, podobno „chorowity i niesamowity”, podobno suchotnik, nieco astmatyk, o stale podwyższonej temperaturze. Nazwisko? jedno z tych nazwisk omal najbardziej lechickich jeno z jedną przemienioną zgłoską, „ale mniejsza z tem, dość że jako medium niebylewało, wyjątkowe, fascynujące.

Seanse w obu apartamentach odbywały się przy zgaszonym świetle, ale nie według dawnego

szablonu. Wtajemniczeni siadali w okrag, ale nie przy żadnym stole. W środku miejsce puste. Wszyscy trzymali się za ręce. Po pięciu minutach wyczerpującej i podobno bardzo męczącej ciszy, lekko chrząkając, niami czy westchnieniami przerywanej, medium zaczynało mówić, ale przez... głośnik, głośnik od stojącego z boku radja.

Relata refero.

Za parawanem świeciła się stale mała lampka matowa i przy tej lampce wyznaczony specjalista (posługujący się stenografją!) miał za zadanie spisywać wszystko co mówiło medium... przez głośnik...

Medium czynne na seansie siadywało w drugim rogu salonu naprzeciw głośnika radiowego podczas, gdy drugie medium (zawsze przychodziło razem) tuż pod głośnikiem. Relata refero.

Najważniejsze atoli jest nie to całe zainscenizowanie czy też powiedzmy sobie reżyserja, ale tekst relacji z poza świata widomego.

Otóż najważniejsze jest to, że nie „wywoływano” żadnych sobie szablonowych pospolitych duchów seansowych, jak Sokratesa, Napoleona, ducha „zaginionego generała”, „ale wywoływano stale ducha jednego z naszych dość dawno zmarłych wielkich pisarzy, znanych nietylko w ojczyźnie. Ten to pisarz począwszy od trzeciego czy też

czwartego seansu dyktował formalnie swoje nowe pośmiertne dzieło. Dyktował niejako rozdziałami. Relata refero. Dyktował powoli, zmieniając słowa, poprawiając się, namyślając dłużej, przerywając, raz szybko i gorączkowo recytując raz cedząc słowo po słowie.

Po mniej więcej pół godzinie, kiedy wszyscy biorący udział byli już i zmęczeni i zdenerwowani, dawało się słyszeć twarde, mocne pukanie do szklanych drzwi (kotarą zasłoniętych). Natychmiast gasło światelko za parawanem, rozświecał się automatycznie „sam ze siebie” zyrandel. Medium zwyczajnie bywało wtedy pogrążone we śnie. Zza parawanu zaś wychodził błądy, wymierzony specjalista i wręczał plik kartek zapisanych medium męskiemu, poczem ten oddawał ceremonijnie gospodarzowi apartamentu, a ten zamykał rekopisy uroczystie w pięknej kasce, zamykając ją na klucz. Taki sam rytuał miał miejsce i w drugim mieszkaniu, gdzie się odbywały seanse, to jest w rokokowym pałacyku... pamiętajmy, że to światło czasu...

Obie kolekcje z obu kasetek miano potem połączyć, teksty krytycznie uzgodnić i wydać w druku. Wydać jako pośmiertne, nieznanie dzieło wielkiego pisarza... podyktowane w całości przez tego Ducha. Pod wstępem (preface) do dzieła podyktowanego

przez Ducha mieli się podpisać wszyscy biorący udział w seansach. (Goy - kopfy!).

Jeszcze jeden szczegół godny zapamiętania: Seans poprzedzał zawsze introitus nas'ro'owy, muzyczny. Przy fortepianie siadywał albo pan w kwiecie wieku z dyplomacją, albo tajemny medium męskie; grano Bacha, Mozarta, Haydna. I Meadels'ona.

Mniej więcej w lutym, w marcu miałyby tedy pojawić się w księgarniach tajemnicza publikacja, pośmiertne dzieło, głos z grobu do narodu znakomitego pisarza, z pewnemi wskazaniem, naukami, ostrzeżeniami, sugestjami, przypowieściami, imperatywami...

Pytanie teraz w jakim dachu? W jakim sensie?... W jakim celu miał przemówić do narodu duch z za grobu?

Otóż właśnie w takim duchu, w tak całkowicie sprzecznym i kolidującym z całą ideologją jego za życia, z całą wiarą i ze wszystkimi wierzeniami zmarłego, że jedna z osób partycypujących w seansach, zaniepokojona przyszliznymi ewentualnościami czy konsekwencjami publikacji, uważała za konieczne i słusne powiadomić o tem kogo należy... Wielki pisarz zmienił rzekomo cały swój „światopogląd” tam w zaświatach i uważa za wskazane czy też „ma pozwolone”... roze-

ków na ziemi o tem pouczyć póki czas: „Niech nie robią krzywdy nikomu, jeżeli nie chcą sami krzywdy doznać!... Miłością i tolerancją, a nie ogniem i mieczem! nie z Krzyżaków i nigdy z Krzyżakami!... lux ex oriente... ex oriente lux!...

I na ten temat... cztery ciągi... cztery rozdziały... razem gruby tom... Mówione i pisane podobno doskonałą polszczyzną, podobną na nieco staromodnie, przypominającą najlepsze wzory Świętochowskiego, Prusa, Orzeszka, I Sienkiewicza także. Może nawet najbardziej!

Takie pośmiertne dzieło przez ducha dyktowane miało wyjść na wiosnę r. 1934 w Warszawie.

Zdaje się, że jednak już może nie wyjdzie.

Szwindel oryginalny bowiem nie jest. Szwindel jest tylko oryginalnie i pomysłowiej przeprowadzony. Szwindel jest w pewnej mierze kopją, a w pewnej warjantem.

„Ormianka” i chorowity gent o pralechickim nazwisku, którzy dzisiaj, t. j. 14-go stycznia już zapakowali chyba manaty i zmykają do Gdańska czy do Wiednia, musieli, oczywiście, słyszeć coś albo może i brać udział w aferach z pośmiertnym Wallace'em i z „Mesjaszem” Nietzschego...

Eskrok, ucharakteryzowany na osobę z Prousta czy na samego Prousta obok wielkiego talentu

w podrabianiu jednak musiał skłócić na którymś uniwersytecie naszym polonistykę, musiał gdzieś kiedyś debutować literacko, zanim wpadł na taki wysoce intelektualistyczny, klerkowski pomysł i zanim obce zaprzyjaźnione sąsiedztwo zdecydowało się subwencjonować komedję na dłuższy i skomplikowany przebieg obmyśloną.

Zeszłego roku młode i conghenialne żydy londyńskie chciały tak wydać kilka kolejno tomów Wallace'a. Ze niby „duch dyktuje” (Firma jeszcze się trzyma). Można zarobić. Zaproponowano rodzinie taki a taki procent. Bryan Wallace, syn zmarłego zagroził lajdakom procesem i opublikował protest w prasie.

W Italji natomiast udało się. W Turynie bardzo poważna firma księgarska braci Bocca wydała kolejno cztery książki pod wspólnym tytułem „Messiasz” („Ludzkość”, „Świat i życie”, „Przyszłość”, „Włoch Nowoczesny”). Autor: „Fryderyk Nietzsche”.

Pośmiertny. Rekopisów dostarczał turyński lekarz dr. Homer Petri. Duch dyktował na seansach spirytystycznych w ciociu o państwa Petri. Byli świadkowie. Poświadczli. Poważna naukowa firma ku zresztą ogólnemu zdziwieniu kolejno drukiem zeszyty, broszury wydawała. Spirytystyczny Turyński Nietzsche w ekstatycznej prozie Zaratuszy unosił się nad... jedynowładztwem, peany wygłaszał ku czci... północnych Słowian... na morzu widział przyszłość narodów... dla Włoch domagał się kolonij i re-

aneksji tego wszystkiego, co włoskie... Germanów chwalił... na Franków - Gallów judził („Messiasz”, brateli Bocca, Torino). Zaczem też nie autentyczny był ten dziwny... Nietzsche, lecz „wprost przeciwny”, fałszowany! Ale, że podrabiany przepyszenie, więc się rozszedł i u czytelników i swoje zrobił.

Z Sienkiewiczem się nie udało. Ale udać się mogło. Mało co brakowało, a byłaby na przedwiośniu duża literacko-polityczna zabawa i turniej polemiczny i wpadunek oraz wyspa kilku lokalnych i lokajnych znakomitości i t. p.

Teraz zaś już wiadomo, co i jak i kto i cui bono. Więc rzecz jest nieszkodliwiona i odtruta.

Możeby więc skrypt wydobyć, humorystycznym wstępem opatrzyć i wydać? Możeby tak Akademja swoim sumptem?

Wojciech Wasiutyński

Z duchem czasu

Wstęp do rozmów socjalnych

Wszystkim, którzy mają ochotę prowadzić rozmowy o reformach społecznych, o przebudowie ustroju, o zdobyciach socjalnych i o kryzysie wogóle, radzę zacząć od zapoznania interlokutora, jak sobie wyobraża obecny ustrój społeczny Polski. To znaczy: z jakich warstw się składa społeczeństwo polskie, jaki jest tych warstw stosunek proporcjonalny.

Zwyczajny interlokutor nie wie, żywa frazesami. Przyśniły mu się, w najlepszym razie, po namyśle podla konstrukcyjne, zbudowane „na logikę”, w której przedstawia warstwy społeczne, wedle liczebności w sposób następujący:

- 1) chłopci,
- 2) robotnicy („robociarze”),
- 3) rzemieślnicy i kupcy,
- 4) inteligenci (wraz z ziemianstwow i „haute bourgeoisie”).

Taki pogląd, który, uderzony się w pierś, prawie każdy z nas wyznaje, jest zgruntu fałszywy i do wodzi niesamodzielności polskiego myślenia o społeczeństwie. Podobny ustrój społeczny może panować w średnio uprzemysłowionych krajach zachodniej i środkowej Europy (nie w Anglii, gdzie najliczniejszą warstwą są robotnicy przemysłowi), ale nie u nas.

Niestety, brak odpowiednich statystyk sprawia, że na ten temat można pisać tylko feljtony. Feljton bowiem jest to rodzaj artykułu nieodpowiedzialnego, gdzie wolno nie raz czegoś niezasadnie ścisłe.

Zatem, stylem półfeljtonowym przejdźmy poszczególnie warstwy według wykazu fikcyjnego rozmowy.

Polska ma 32 miliony ludności. Wyliniujemy odrazu 2 i pół miliona żydów. Jest ich więcej, ale to dwa i pół miliona, to masa, jednocześnie nietylko religijna i narodowa, ale także warstwa miejska, rzemieślniczo-kupiecka. Dodajmy do tego przeszło pół miliona Niemców, a na Polaków i ludność kresową, której wydzielić nie sposób zostanie, biorąc zgrubszą, 29 milionów.

Na wsi mieszka z tego przeszło 23 miliony. W tem jest robotników rolnych (uwzględniając zmiany od r. 1921-go i wliczając biernych z rolnictwa, czyli licząc wraz z rodzinami), a ścisłej robotników rolnych, leśnych i rybactwa, jakieś 2.200.000, chłopów-gospodarzy 20 milionów zgora.

Robotników miejskich, przemysłowych wraz z rodzinami będzie półtora miliona, jakieś powiedzmy 1.500.000 (w tem rodzin bezrobotnych ze 600.000).

Rzemieślników, drobnego zupełnie przemysłu i kupców drobnych i średnich, dość szeroko pojętych jako warstwa można liczyć bez żydów śmiało na trzy miliony.

Trudno wyodrębnić inteligentów. Natomiast wiadomo, że pracowników umysłowych z rodzinami (wysoki odsetek biernych zawodowo) jest około 2 milionów. Trochę w tem nie-inteligentów, ale zato wielu inteligentów niema w zestawieniach pracowników umysłowych. Skończmy więc tymczasem z częścią naszą tego wywodu i ustawmy sobie warstwy za przykładem fikcyjnego rozmowy:

Drobni właściciele więcej	69 %
Drobni właściciele mniej	11 %
Robotnicy więcej	7,5 %
Pracownicy umysłowi	7 %
Robotnicy przemysłowi	5,5 %

Czyli, gdyby ktoś chciał uparcie trzymać się tej pierwszej tabeli, miałby na drugim miejscu nie robotników, ale rzemieślników i kupców, na trzecim inteligentów, a dopiero na czwartym robotników.

Jak widzimy, zmiany w układzie wielkie i zmiany w pojęciach powinny być równie wielkie. Polacy nie są narodem robotników i mieszczan, jak Anglicy, ani narodem chłopów i robotników, jak Rosjanie, są narodem chłopско-remieślniczo-inteligentkim, a jednocześnie narodem drobnych właścicieli, którzy stanowią 80 procent ludności.

To wyliczenie dedykuję wszystkim, którzy marzą o powodzeniu kolektywizmu w Polsce (80%), wszystkim, którzy zastanawiają się nad kwestją ubezpieczeń socjalnych (w najlepszym razie 20%), wszystkim, którzy chcą tworzyć programy społeczno-gospodarcze (80%), wszystkim, którzy chcą „trzymać ciemna za mordę” (77%), wszystkim, którzy myślą o „koncentracji kapitału” (80:13!), wszystkim, którzy z pogardą mówią o „drobnomieszczanstwie” (11:5,5), wszystkim, którzy wierzą w „potęgę klasy robotniczej” (5,5%), wszystkim, którzy niedoceniają znaczenia reformy rolnej i parcelacji (2.200.000 +

20.000.000) i wszystkim, którzy chcą rozmawiać o kwestji socjalnej w Polsce.

Niech pamiętają, że Polska, to taki kraj, w którym trzy czwarte ludności żyje z ziemi, w którym warstwa mieszczańska składa się z dwóch obcych sobie, a mniej więcej równych liczebnie grup — polskiej i żydowskiej (po 3 miliony) i w którym jest więcej inteligentów, niż robotników.

Na pojęcie pikantny szczegół. Wedle pobieżnych obliczeń w Warszawie jest młodzieży studjującej (akademicy, słuchacze wyższych szkół zawodowych i kursów doszkalaćcych zawodowych oraz liceów i seminarjów) więcej, niż robotników przemysłowych.

Z „Salonu” w IPS-ie



Zofia Wojciechowska-Grabska

Portret syna.



Władysław Koch

5-th Avenue